Krystyna Barełkowska (Rodziny katyńskie, Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiał Piotr Bojarski.

Piotr Bojarski: Pani Krystyno, kim byli pani rodzice, skąd pochodzili, kiedy się urodzili?

Krystyna Barełkowska: Moi rodzice pochodzili z Inowrocławia. Cała rodzina mojej mamy była znana w Inowrocławiu. Mama urodziła się w 1905 roku, pochodziła z rodziny Łuczkowiaków. Mój ojciec urodził się w 1898 roku w Konojadach w powiecie Kościańskim, pracował na poczcie, był pocztowcem. Kończył różne szkoły m.in. także w Poznaniu.

PB: Ojciec miał brata, prawda?

KB: Tak, ojciec miał młodszego brata, który się urodził w Hern [fonet01:44], i był policjantem w Warszawie.

PB: Uczył się? Kończył jakąś szkołę policyjną?

KB: Tak kończył szkołę policyjną w Szczytnie.

PB: A wiemy gdzie służył? Przerzucano go?

KB: Przerzucano go chyba, bo ja dokładnie tego nie jestem w stanie potwierdzić, bo pisałam, żeby uzyskać jakieś wiadomości, ale tych dokumentów też wszystkich nie było. Więc tylko z tych zdjęć to wiem – w Mostach, w Szczytnie szkolony był, ale to jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. **(02:28)**

PB: To może pokażmy kilka zdjęć brata ojca.

KB: [sięga po album ze zdjęciami, wertuje] To co udało mi się zdobyć, bo tak jak powiedziałam – poszukiwania trwały i bardzo było ciężko.

PB: Pokażmy ojca też.

KB: Tak, tu jest przedwojenna legitymacja pocztowa ojca. Tu jest mój ojciec [pokazuje zdjęcia w albumie] – Józef Pawlak. A to jest jego brat Leon Pawlak, urodzony w 1905 roku.

PB: Może jeszcze kilka zdjęć ze służby brata pokażmy. To jest bardzo ładne zdjęcie, w Warszawie na Alejach Ujazdowskich. Proszę powiedzieć co na tym zdjęciu jest.

KB: Tutaj na tym górnym, jest przed dzwonem w kaplicy, tutaj jest na szkoleniu w Myślenicach, a na dolnym jest Warszawa, aleje Ujazdowskie, 1937 rok. Mój wujek i jakiś jego kolega. A tutaj… zaraz, muszę przeczytać [czyta] – Wieczerza wigilijna w szkole Policji Państwowej w Mostach. Tu wisi nawet zdjęcie prezydenta Mościckiego.

PB: Czyli wujek Leon był policjantem, czy dosłużył się jakiejś wyższej szarży? Wyższego stopnia?

KB: Nie, bo on był młody, dopiero wstąpił. On właściwie był muzykiem. I wstąpił później do Policji. **(04:39)**

PB: Muzykiem, to znaczy, że miał wykształcenie muzyczne?

KB: Dokładnie nie jestem w stanie powiedzieć, ale jak się dowiadywałam, jeździłam do sąsiadów, którzy jeszcze go pamiętali, to mówili że tak. Tutaj jest nawet [pokazuje jedno ze zdjęć w albumie] w orkiestrze.

PB: Jaka to jest orkiestra?

KB: Nie wiem, dostałam to zdjęcie od jego narzeczonej, tyle co ona mi tam zdążyła opowiedzieć, to już była staruszka 90-cio paroletnia, jak z nią rozmawiałam. Ja już nie miałam tego z kim skonsultować, wszyscy nie żyją, łącznie z moim starszym bratem.

PB: A na tym zdjęciu powyżej wujek jest z narzeczoną, tak?

KB: Tak to jest ona. Pani Marta Stachowiak, której brat był ambasadorem w Chinach, nie pamiętam w jakich latach.

PB: Czy wie pani jak oni się poznali? I jak to narzeczeństwo wyglądało?

KB: Babcia też mieszkała w Śmiglu. Oni też mieszkali w Śmiglu, mieli domek i posiadłości. I myślę, że to jakoś po sąsiedzku, znali się jako sąsiedzi. I ta sympatia chyba trwała od najmłodszych lat. Dokładnie nie jestem w stanie tego określić, bo już też nie ma osób, które mogły by coś podpowiedzieć. **(06:37)**

PB: Co jeszcze można powiedzieć o wujku i o relacji wujka z pani ojcem? Oni blisko byli?

KB: Tak bardzo blisko byli. Mama się zwierzała, że wujek z babcią przyjechali krótko przed wojną, pod koniec sierpnia, było takie rodzinne spotkanie, i wuj przekazywał ojcu, że będzie wojna. Bo wujek był radiotelegrafistą i chyba miał już jakieś wiadomości tajne, ale ojciec też tego nie ujawniał. Bardzo się szanowali, bardzo się kochali. Były jeszcze dwie siostry, jedna została we Francji, a druga w Niemczech. Ale już tego kontaktu nie było, mój ojciec bardzo się bał, był prześladowany. W nocy sprawdzał na poczcie, wszystkie worki otwierał i szukał korespondencji, bo nie można było dostawać żadnej korespondencji z zagranicy, bo to był wtedy natychmiast wróg. Zresztą ojciec prawie co tydzień był aresztowany. Był zamykany, potem wypuszczany.

PB: Ale teraz już mówimy o czasach powojennych. Do tego jeszcze dojdziemy, natomiast chciałbym, by pani opowiedziała to spotkanie.. [krótka przerwa techniczna] ..sierpniowe, ostatnie przedwojenne. Gdzie ono miało miejsce?

KB: W Inowrocławiu, na ulicy św. Ducha. Tam mieszkaliśmy. I tam wujek przyjechał na to spotkanie rodzinne. Mama tam miała całą rodzinę. A mama ojca przyjechała ze Śmigla

wtedy na 1 września, bo tego dnia mój mama zawsze obchodziła imieniny, bo była Bronisława. Ale ona przyjechała wcześniej, potem została z nami i z nami też została wysiedlona.

PB: Czyli z pani relacji wynika, że wujek Leon miał informacje, i spodziewał się że dojdzie do wojny?

KB: Tak, tak.. 100 procent. **(08:57)**

PB: A co wiedzieliście w rodzinie, jak wojna się rozpoczęła, co przede wszystkim stało się z pani ojcem, czy ojciec był w jakiś sposób zaangażowany militarnie?

KB: Mój ojciec był wysiedlony z całą rodziną do Lubartowa.

PB: Ale czy w czasie działań wojennych w 39' roku brał w nich udział?

KB: Mój ojciec? Nie.

PB: Natomiast wiedzieliście, że brat ojca – Leon…

KB: [wchodzi w słowo] Tak, to wiedzieliśmy. Ojciec już chyba w 43' roku miał wiadomość, że został zamordowany w Katyniu. Wiedział, że wujek był w Ostaszkowie, bo pisał kartki. Tylko te kartki też już zostały zniszczone. Została mi tylko odbitka kartki pisanej do Marty, narzeczonej.

PB: Z Ostaszkowa, tak?

KB: Tak, z Ostaszkowa.

PB: Dużo było takich listów do narzeczonej?

KB: Nie, tylko ta jedna jedyna kartka przyszła. [szpera w papierach szukając kartki]

PB: Czy jest jakaś data na niej?

KB: Jest. [podaje kartkę]

PB: [czyta] 25 grudnia 39 roku. Czyli pisał to tak naprawdę w Święta. Do Germanii, Deutschland. I to był jedyny ślad, że żyje?

KB: Tak. Ojciec miał jakąś korespondencję od wujka, ale została podarta, spalona, nie było śladu po tym. **(10:56)**

PB: Czyli w rodzinie wiedzieliście, że wujek dostał się do sowieckiej niewoli i że jest w obozie w Ostaszkowie.

KB: Tak.

PB: I ta kartka z grudnia 39' roku, była dowodem. Potem już nie było żadnej korespondencji? [KB kręci przecząco głową] Czyli przez następne 3 lata nie wiedzieliście nie wiedzieliście co się stało z wujkiem?

KB: Nic nie wiedzieliśmy.

PB: Pani była małą dziewczynką wtedy?

KB: Miałam 3 lata jak nas wysiedlili.

PB: A czy pamięta pani, czy w rodzinie rozmawiało się o losach wujka?

KB: To znaczy rodzice nieraz rozmawiali, nieraz podsłuchałam. Mama bardzo kochała i zawsze mówiła, że był przystojny, zachwycała się, że miał takie piękne lśniące buty, był pedantem. Opowiadała jak pięknie grał na skrzypcach. Te skrzypce – jak nas wyrzucano – połamał i podeptał policjant. [niemiecki]

PB: Proszę powiedzieć, tak pokrótce, co się stało z pani rodziną, kiedy Niemcy weszli do Polski?

KB: Kiedy Niemcy weszli do Polski, to pamiętam z dzieciństwa, że zapukali do drzwi i kazali nam się wynosić.

PB: Z Inowrocławia, tak?

KB: Tak. Z mieszkania, że mamy natychmiast opuścić. Mama chciała jeszcze jakieś rzeczy zabrać – nie pozwolili. I wszystkich nas spędzili do teatru, i zamknęli go. I pamiętam, że mamy mama przynosiła nam ubranie, bo już się zbliżała jesień, było zimno i obawiała się, że będzie nam zimno w transporcie. A myśmy i tak marzli, bo nas wieźli w bydlęcych wagonach do Lubartowa. [pani Krystyna wzrusza się na przywołane wspomnienie, chwila przerwy w nagraniu] **(13:26)**

PB: [wyciąga jedno ze zdjęć leżących na stole i prezentuje pani Krystynie] To pani tutaj na zdjęciu?

KB: Nie, to dzieci tej pani z leśniczówki. Tę najstarszą dziewczynkę, tę [wskazuje na zdjęciu] – to ją odszukałam przez radio Maryja. I ona była profesorem, wykładała na Uniwersytecie w Warszawie.

PB: A czy są jakieś zdjęcia pani z tego okresu na wysiedleniu?

KB: Tak, ale wiszą w dużym pokoju na ścianie.

PB: To później zrobimy przebitkę.

KB: [zwraca się do operatora] Może pan pójdzie zobaczyć, bo to takie duże tablo, syn nam zrobił na 50' rocznicę ślubu, ale umarł..[pani Krystyna silnie się wzrusza, płacze, przeprasza za chwilę słabości] I tam na tym tablo jest też zdaje się ojciec z mamą. [wraca operator i oznajmia, iż wspomniane tablo jest bardzo ładne i po nagraniu relacji, także je sfilmuje]

PB: Czy tam jest też wujek?

KB: Nie wujka tam nie ma. Żadne ze zdjęć wujka się nie uchowało, ponieważ oni zabrali wszystko z tego mieszkania, jak żeśmy wrócili, to mieszkanie było puste. **(15:57)**

PB: Ale pani tam jest?

KB: Tak, ja jestem. Jak byłam zabrana przez siostrę mojej mamy, to byłam jeszcze w Bydgoszczy, u drugiej siostry. I ta siostra miała 3 synów, wszyscy byli księżmi w Olsztynie, też już nie żyją. I tam mam właśnie z nimi zdjęcie.

[pani Krystyna znów wzruszona, płacze, chwila przerwy w relacji]

PB: [po chwili] Postaram się o tym wysiedleniu państwa pytać tak bardzo ogólnie, żeby pani nie wprowadzać w nadmierne emocje. Ale trzeba też troszeczkę opowiedzieć o tym mimo wszystko, bo to jest element tej historii.

KB: Ja się rozkleiłam, bo niedawno syna pochowaliśmy.

PB: Proszę powiedzieć jak pani będzie gotowa, poczekamy. Bo chciałem potem tez oczywiście pytać o to, jak doszło, jak się dowiedzieliście państwo o tym losie wujka, czy to była kwestia tej gazety, czy jakiejś propagandy niemieckiej.

KB: To znaczy za życia, moi rodzice dowiedzieli się tylko to co zostało podane do wiadomości.

PB: Chodzi o tę informacje podane w czasie wojny przez Niemców? **(18:36)**

KB: Tak. Z ogłoszeń. Mój ojciec pisał wszędzie, do Czerwonego Krzyża, wszędzie szukał. Babcia szalała, jak się budziła, to mówiła, że wszędzie widzi krew. Że on był cały we krwi, rozpaczała. Mój ojciec poszukiwał, bardzo usilnie, ale zawsze dostawał wiadomość, że nie wiadomo. A potem, jak Niemcy odkryli te groby, to oni podali taką wiadomość ogólną. Ale ojciec już wiedział, że oni wymordowali. To już był pewien na 100 procent. Ale nie dożył niestety czasów, w których już można było o tym mówić. Ja podjęłam poszukiwania, jak już nikt nie miał tego zrobić. Jeszcze mam co prawda młodszego brata, ale ja już się tym zajęłam. Na pomnik katyński też łożyliśmy.

PB: To może wrócimy do relacji, ja trochę póki co odejdę od tego wysiedlenia, skoncentrujmy się może na wujku. Czy pamięta pani, albo czy może pani wie, w jaki sposób pani rodzice dowiedzieli się o tym co stało się z wujkiem Leonem.

KB: Moi rodzice dowiedzieli się z oficjalnych komunikatów podanych w gazecie. Innych wiadomości nie mieli. Wiem też tylko tyle, że ktoś ze znajomych z Inowrocławia, uciekł z Syberii, i on miał więcej wiadomości, ale to też było takie owiane tajemnicą, że nie wolno było tego rozpowiadać. Ale ojciec był już na 100 procent pewien, że zginął zamordowany w Katyniu. **(21:12)**

PB: Znalazł brata na tej liście, bo Niemcy publikowali listy rozpoznanych osób.

KB: Nie, nie, nie.. Ja potem dostałam po latach, i byłam bardzo wzruszona – jak należałam do tego koła katyńskiego, [szuka czegoś w leżących na stole dokumentach] to dostałam listę z podpisami Stalina i wszystkich, [podaje dokument] i tu na 70 pozycji jest wujek

umieszczony na tej liście. Ojciec mój już nie dożył tego szczęścia, żeby się dowiedzieć czegoś konkretnego o swoim bracie.

PB: [czyta] Pawlak Leon, syn Wojciecha, 1910 rok. Czyli wiadomo było co się dzieje z tymi wziętymi do niewoli Polakami, ale rodzina nie miała jeszcze stuprocentowej pewności, tak? Bo wujka tam nie było podanego z nazwiska?

KB: Nie, oni w ogóle nie podawali nazwisk, żadnych.

PB: Potem już były listy.

KB: Nie, listy dopiero, jak Jelcyn ujawnił.

PB: Z tego co wiem „Goniec Krakowski" w 43'roku kilka tysięcy nazwisk podał.

KB: To może z samego Katynia.

PB: Z Katynia, tak.

KB: Ale tam brata ojca nie było, ponieważ on był zamordowany w Kalininie. I pochowany w Miednoje. A w Ostaszkowie ich więzili. Tam było więzienie, bo jak pojechałam na tę pielgrzymkę, to tam zwiedziłam. Byłam w tym lesie, w którym ich pochowali.

PB: [prosi o powtórzenie informacji o wuju dla potrzeb czytelności przekazu] **(23:30)**

KB: Wujek był więziony w Ostaszkowie, na wyspie na jeziorze Seliger, to był taki monastyr, otoczony wodą. Potem ich zabrali do Kalinina. I tam ich mordowali w takim urzędzie, który [rozgląda się wśród swoich materiałów] tutaj gdzieś mam na zdjęciu. Potem, jak myśmy tam pojechali, to już zrobili z tego jakiś tam Instytut. I w tych piwnicach, jak żeśmy z ta pielgrzymką zeszli, to było tak jak w momencie mordu. Nawet krew była, coś potwornego. Jak żeśmy tam weszli, to ja się rozchorowałam, miałam ponad 40 st gorączki po powrocie. To było coś niebywałego. I stamtąd, takim drewnianym korytem zrzucali te zwłoki na samochody i wieźli 20 km do Miednoje, do lasu, gdzie mieli swoje dacze. I tam odprowadzali odchody do tych zbiorowych mogił. I to wszystko zaczęło pęcznieć. Guziki wychodziły. I dopiero wtedy odkryto, że zostali tam pochowani. Tam ponad 6000 było policjantów.

PB: W którym roku była pani tam na miejscu?

KB: W 91'.

PB: Zaraz ja można było pojechać, tak?

KB: w 90' roku zostało założone Stowarzyszenie Katyń, ja mam legitymację nr 211. I pojechałam na pierwszą pielgrzymkę, organizowaną przez Szczecin.

PB: Nie miała pani obaw? Jeszcze Związek Radziecki istniał…

KB: Nie, nie miałam. [krótka przerwa na poprawienie światła na planie] Bardzo pragnęłam, bo wiedziałam, że to było ojca życzenie i chciałam spełnić taką właściwie jego prośbę… wiedziałam, że by sobie tego życzył. **(26:08)**

PB: To były szczególne czasy, bo w Polsce już się dużo pozmieniało, a w Rosji nie było jeszcze wiadomo, w którą to stronę pójdzie.

KB: No było bardzo… nam utrudniali na placu Czerwonym nam szyby w autokarze zamalowali.

PB: Kto?

KB: Rosjanie. Żebyśmy nie widzieli Łubianki, bo chcieli panowie podjechać na Łubiankę, no straszne rzeczy się działy. Ja się bałam, uspokajałam, bo kilku panów z Opola było takich agresywnych, krzyczeli: – Co oni sobie w ogóle myślą! Pomordowali naszych najbliższych. No straszne sceny się tam działy, żeśmy ich uspokajali. Jechaliśmy tam dość krótko po wybuchu Czernobyla, mijaliśmy spalone połacie ziemi, spalone drzewa, makabryczne widoki.

PB: Dobrze, wróćmy jeszcze do tego momentu, kiedy w 1943 roku, Niemcy ujawniają Katyń. Pani ojciec jest przeświadczony, że w podobny sposób zginął jego brat, tak?

KB: Tak.

PB: Co się dzieje dalej w czasie wojny? Czy ojciec próbuje się jeszcze czegoś dowiedzieć w czasie wojny, czy już po wojnie?

KB: To znaczy, ja w ogóle nie miałam kontaktu z moim ojcem, bo byłam u mojej cioci z bratem. A moja mama była sama ze starszym bratem. Ojciec cały czas się ukrywał przed gestapo, bo był przeznaczony do rozstrzelania, za pomoc żydom i społeczności żydowskiej. I moja mama też się ukrywała z tym młodszym braciszkiem i ze starszym. A ojciec wrócił z tej Ukrainy dopiero gdzieś pod koniec 43’ roku.

PB: Gdyby mogła pani powiedzieć dlaczego ojciec na tę Ukrainę trafił, jak to było? **(28:25)**

KB: Na Ukrainę uciekł, jak pracował na poczcie w tej Kozłówce. Tam byli bardzo prześladowani obywatele żydowscy. Matki wyrzucali przez okna, dzieci się ukrywały, moja matka też kilka tych dzieci żydowskich przygarnęła. Ale oni od razu wyłapywali i mordowali. I ojciec chciał w ten sposób pomóc, że jak przychodziły do nich te paczki żywnościowe, czy przysyłane przez rodzinę, czy przez kogoś, to w nocy doręczał. Chował i doręczał. I ktoś doniósł. I ojciec miał być aresztowany przez gestapo, i przyszedł Niemiec z tej poczty i to powiedział. Jakiś niemiecki urzędnik. No i wtedy, już w nocy moja mama już uciekała z nami do tej Kozłówki, do leśniczówki w lasach kozłowskich, a mój ojciec uciekł na Ukrainę. I nie było go ponad półtora roku na pewno.

PB: To mógł być który rok, 41’?

KB: To był 41’ rok, tak.

PB: I wrócił w 43’ czy 44’?

KB: Chyba koniec 43’.

PB: Pani wspominała, że opowiadał co się działo na Ukrainie w tym czasie. Co mówił?

KB: Straszne rzeczy… Mówił, że dzieci zabijają, w ogóle ludzi, że masakra, ojciec też przeszedł zawał, był wychudzony. Opowiadał to na spotkaniach ze starszymi ludźmi, nie przy mnie. Ja tam podsłuchałam coś niecoś, ale to tylko urywki, jak to dziecko odbiera. Chociaż muszę powiedzieć, że miałam dobrą pamięć, bo jak odszukiwałam tę panią Bukartyk – poszłam do IPN-u w Lublinie, gdyż ona też była skazana przez UB na 10 lat więzienia, nie byłam rodziną, więc dostałam niepełne informacje, taki odpis, że została aresztowana i skazana na 10 lat, potem była jakaś amnestia. Bo ona miała przyjechać na moją pierwszą komunię w 45’roku do Świnoujścia.

PB: Ale to mówimy o tej narzeczonej brata ojca?

KB: Nie to mówimy o pani z AK, która też pomagała się ukryć mojej mamie przed Niemcami. **(31:07)**

PB: Rozumiem.

KB: Bo gdyby moi rodzice zostali w Lubartowie, to już byliby skazani i bylibyśmy w Oświęcimiu, albo by nas rozstrzelali.

PB: A co się z państwa rodziną stało w roku 45’?

KB: W 45’ to ja byłam już w Inowrocławiu, bo ja byłam brana przez siostry mojej mamy. Najpierw byłam w Żninie jakiś czas, potem zabrała mnie do Bydgoszczy druga siostra mamy, która miała 3 synów i wszyscy byli kapłanami w Olsztynie, i tam u nich tez byłam jakiś czas. W tej Bydgoszczy działy się dantejskie sceny, makabra tam była. Najpierw Niemcy mordowali, potem Rosjanie wkroczyli i nawet mnie, mała dziewczynkę chcieli gwałcić. Ciocia szarpała się z nimi, walczyła. To zawsze wspominali kuzynowie, byli troszeczkę starsi ode mnie. Mówili – Pamiętasz jak mama walczyła o ciebie, jak cię rozdzierali. Bo oni wkroczyli w tych swoich wielkich czapkach z czerwoną gwiazdą. A myśmy zawsze chowali się do schronu, bo były bombardowania, więc ciocia z nami schodziła do piwnicy. No i tam wpadali Rosjanie i zabierali dziewczynki, wyrywali po prostu. Jakoś mnie tam ciocia uchroniła. Potem dowiedziała się, że wracają transporty z ludźmi wysiedlonymi. No i czekaliśmy w Inowrocławiu, bo tam mieszkali rodzice mojej mamy i trzech braci, siostra. Mama miała dużo rodzeństwa. I wszyscy czekaliśmy na powrót moich rodziców. No i wrócili – w marcu 1945 roku. **(33:31)**

No i potem ojciec został od razu powołany na pocztę. No i mieli byśmy spokojne życie, ale niestety ojciec się zgodził. I pisał, że ani łzy żony, ani rodziny nie pomogły i pojechał organizować tę pocztę polską. Brakowało ludzi, a on zakładał te placówki. Zabrał zresztą ze sobą ludzi z Inowrocławia.

PB: Gdzie to było? Gdzie zakładał?

KB: W Świnoujściu.

PB: Na ziemiach odzyskanych.

KB: Na ziemiach odzyskanych, tak.

PB: A pani wspominała, że brat ojca zginął na terenie Związku Radzieckiego, został rozstrzelany – zaszkodził pani ojcu. Proszę o tym opowiedzieć.

KB: Bardzo zaszkodził. Ojciec był prześladowany bez przerwy. UB miało nad nim pieczę, każdy jego krok był śledzony. Pamiętam jak chodziliśmy do kościoła, to z kościoła, nawet biskup Majdański wypuszczał ojca z innej strony, bo po każdej mszy w niedzielę, już ojciec był na UB, przesłuchiwany, wypuszczany itp. Przenieśli ojca dyscyplinarnie do Kamienia Pomorskiego, żeby zakładał. Ale w Świnoujściu tak samo było. Jak ojciec jechał na jakikolwiek zjazd, bo był też delegatem z ramienia PSL-u, to go aresztowali. Mama myślała, że już nie żyje, że został zamordowany. W Świnoujściu się działy dantejskie sceny. Myśmy byli świadkami, jak Polacy się bili z Rosjanami. Codziennie pływały trupy w tym kanale. **(35:51)**

A ponieważ ojciec wywalczył tam ten budynek poczty, bo jak dotarł na miejsce, to zakładał w baraku tę pocztę. Bo budynek pocztowy w całości zajmowali Rosjanie. I jak ojciec walczył o oddanie tego budynku, to oni wciąż przykładali ojcu pistolet do głowy i nie chcieli nawet słuchać o tym. No ale w końcu ojciec jakoś to wywalczył, odzyskał. To jak mieszkaliśmy na tej poczcie, to codziennie mieliśmy szyby przestrzelone. Bo takie były na placu Wolności walki. Marynarze polscy walczyli z Rosjanami codziennie, codziennie… Mama tak płakała, wylewała łzy, mówiła: - Mogliśmy spokojnie mieszkać, a tu na tym dzikim zachodzie, nie mam spokoju jednej nocy nawet.

PB: Ale czy to nie było tak, że pani ojciec był prześladowany i inwigilowany z powodu działalności w PSL-u bardziej niż…

KB: [wchodzi w słowo] Nie, ojciec nie był w PSL-u, tylko oni nie mieli delegata na tym poziomie, żeby go wystawić, i ojciec miał ich reprezentować,

PB: Ale sam fakt, że został delegatem.

KB: Tak, został delegatem i oni go aresztowali, po prostu, żeby tam nie pojechał.

PB: A czy ojciec próbował jakimiś własnymi drogami dochodzić co się naprawdę stało z jego bratem?

KB: Na pewno próbował, ja tego tak dokładnie nie wiem, bo on nie żyje, więc trudno mi to skonfrontować, ale wiem, że szukał bardzo usilnie i chciał za wszelką cenę zdobyć jakieś wiadomości. To było wszystko niemożliwe. Zresztą w wielu rodzinach tak było. Nikt nie miał żadnych wiadomości. I wszyscy ukrywali, bo za to groziła kara. I dlatego dzieci nie dopuszczano, bo w szkole były potem szykanowane. Ja w szkole też byłam na

cenzurowanym przez rodziców. Nikt nie zostawał po lekcjach, tylko ja. Musiałam odsiadywać swoje w ZMP na apelach. **(38:12)**

PB: A czy wiedziała pani, że o wujku nie należy mówić?

KB: Tak, oczywiście. Absolutnie…

PB: A czy miała pani taką sytuację, że ktoś się dopytywał o losy wujka?

KB: Tak, w szkole pytali – Gdzie rodzeństwo mojego ojca? Zawsze kłamałam, mówiłam że nie wiem, w ogóle nie znam. Bo tak trzeba było mówić, nie wolno było się przyznawać w ogóle.

PB: A ile rodzice pani powiedzieli o wujku, co się z nim stało?

KB: Rodzice [mówi uśmiechając się] niewiele. Nie mówili, nie chcieli mówić na te tematy. Tylko mówili jakie były relacje rodzinne przed wojną, jak wujek przyjeżdżał, jaki był wesoły, co nam opowiadał.

PB: Ale wiedziała pani, że wujek zginął, został rozstrzelany?

KB: Z tego co ojciec z mamą opowiadali między sobą, to tak… Wiedziałam że zginął.

PB: A przez kogo? Kto go zabił..?

KB: Tak, że Rosjanie zamordowali.

PB: Bo to pewnie ta opowieść nie pasowała do tego, co na zewnątrz było, do tej propagandy. Do przyjaźni polsko-radzieckiej..

KB: Oczywiście, to było tragiczne. Ale ojciec nas pod tym względem przygotował, w co mamy wierzyć. A nauczyciele namawiali nawet, żeby donosić na rodziców, to były takie czasy..

PB: Z jakim okresem pani kojarzy jakieś pierwsze próby oficjalne, instytucjonalne, upamiętnienia takich ludzi jak pani wujek? Co się działo z pamięcią o takich ludziach?

KB: Oficjalnie to dopiero w 1990 roku.

PB: A za Solidarności, 1980-1981? Pamięta pani coś takiego?

KB: Słabo. Były wzmianki. Czytaliśmy książki o Katyniu, które można było gdzieś tam zdobyć, ale to też nie była powszechnie dostępna wiedza. Ja to potem śledziłam i się dowiedziałam, że w Poznaniu powstało Koło Katyńskie i natychmiast postanowiłam się tam zgłosić.

PB: Zanim o to zapytamy, może nam pani powie, kim była pani zawodowo przez ten czas powojenny? (41:04)

KB: Ja zawodowo byłam księgową, ale nie pracowałam, poświęciła się wychowaniu dzieci. Mąż dobrze zarabiał, prowadził prywatne przedsiębiorstwo – Centralne ogrzewanie. Ja nie

musiałam pracować, żyliśmy względnie dobrze. No i ukrywaliśmy się, że mąż jest prywatną inicjatywą, bo w szkołach, jak dzieci prowadzałam i pytano je, gdzie pracuje tatuś czy mamusia, to ja zawsze drżałam, jak to zrobić, by nie powiedzieć, że to prywatna inicjatywa. Bo przecież, to już byłby koniec. Tak że ja nie pracowałam, mężowi pomagałam w biurze, w sekretariacie, księgowość mu prowadziłam. Byliśmy wspólnie taką prywatną inicjatywą. **(42:18)**

PB: A jak to się stało, dlaczego zainteresowała się pani bliżej losami wujka Leona i postanowiła w tę stronę działać?

KB: Silne więzi rodzinne, ta miłość i łzy babci i ojca, to wszystko mnie skłoniło do tego, żeby dociekać co się stało. Wiem, że gdyby ojciec żył, to by walczył za wszelką cenę. No ja nie mogłam się aż tak poświęcić, poświęciłam się na tyle na ile mogłam.

PB: Ojciec zmarł jeszcze przed upadkiem komunizmu, tak?

KB: Tak, w 1976 roku.

PB: Czyli on nie miał szansy ustalić oficjalnie co tak naprawdę się stało?

KB: Nic… nic. Zawsze mówił: - Tak bym chciał dożyć 2000 roku. A ja mówiłam: - Tatusiu, a dlaczego do 2000 roku? A potem, jak to wszystko przeanalizowałam, to myślałam sobie – Boże, jak on by się cieszył, że Polak został wybrany papieżem. A to krótko po jego śmierci został wybrany.

PB: Czyli pani niejako po ojcu przejęła tę misję upamiętnienia wujka i tych ludzi, którzy zginęli, tak?

KB: No kochająca rodzina zawsze pamięta o swoich bliskich. To jest niemożliwe, żeby nie pamiętać, nie wyobrażam sobie. Prawdą jest, że głównie w tym Stowarzyszeniu działały córki zamordowanych ojców. Rzadko kiedy chodziło o stryja, ale mój ojciec bardzo kochał brata, to było bardzo szanujące się rodzeństwo. I dużo razem przeszli, bo to chyba w czasie I wojny światowej, dokładnie nie pamiętam tamtych opowiadań, bo jak mówię – jak rodzice nie żyją, to już tego przekazu nie ma. Ja w ogóle najwięcej z całego rodzeństwa chyba zapamiętałam, bo moja siostra nosiła imię córeczki koleżanki mojej mamy z AK – Danuta. I mama bardzo dużo o niej mówiła, że ona im tyle pomogła w czasie okupacji. To była też prześladowana dziewczyna, bo jej córeczka umarła, UB ją prześladowało, Niemcy… Takie były losy. **(45:12)**

PB: A proszę powiedzieć coś o swym udziale w organizacji takiej jak Stowarzyszenie Katyń. Kiedy pani się tak na fest zaangażowała?

KB: [mówi śmiejąc się] No chodziłam na te wszystkie zebrania, włączałam się w składki, tu mam taką...[sięga do papierów na stole] zaraz pokażę.. pierwszą moją legitymację.

PB: To były lata 90-te, tak?

KB: [czyta dane z legitymacji] To był rok 1990, i to jest 211 numer. Wiem, że dopiero teraz jeszcze dużo osób się zgłasza. [wyciąga kolejny dokument, format A4] Poza tym tu mam też taki medal za upamiętnienie, w 20 rocznicę. Wyciąga medal z pudełka. Ja aż tak bardzo się nie włączałam, bo nie byłam też w stanie, miałam ośmioro wnucząt, więc to też.. Już teraz są dorosłe, ale też trzeba było troszeczkę pomóc. Pierwszym takim skarbem, który zdobyłam [trzyma przedmiot wielkości legitymacji] to był pierwszy wydany medal katyński, z ziemią z Katynia, dla wszystkich członków rodzin katyńskich. Teraz wznowili, ale ten jest z 1990 roku. Było to bardzo wzruszające otrzymać taki medal.

PB: Czy jakieś oficjalne funkcje pani pełniła w Stowarzyszeniu?

KB: Nie, nie.. Miałam tylko bliski kontakt z panią prezes Żak, potem z tymi naszymi wszystkimi..

PB: To wróćmy jeszcze do tego roku 91'. Bo pani powiedziała, że w 1991 roku dowiedzieliście się gdzie zginął wujek, tak? Z tych list opublikowanych dzięki zgodzie Jelcyna.

KB: Tak, Jelcyn przywiózł prezydentowi Wałęsie te listy. I wtedy wszyscy zostali powiadomieni w tych kołach katyńskich, we wszystkich miastach plus odbitki tych list.

PB: I wtedy dowiedzieliście się państwo, że wujek zginął konkretnie w tym Kalininie, tak?

KB: Tak.

PB: Czy tam była też data śmierci wujka?

KB: Data śmierci...[zastanawia się] nie tego nie otrzymałam, ale ogólnie było wiadomo, że oni ich tam w kwietniu zdaje się...[przegląda papiery]

PB: Tak w kwietniu 40 roku ich mordowali. **[48:18]**

PB: I to wtedy postanowiła pani tam pojechać, tak?

PB: A jak to było z tym wyjazdem?

KB: Dowiedziałam się, że jest pielgrzymka organizowana ze Szczecina, już nie pamiętam przez kogo i że właśnie wyrusza do Ostaszkowa. A to mnie właśnie interesowało, bo do Katynia, to nie miałam specjalnie po co, bo tam wujka nie było. No i tam się wpisałam, i żeśmy tu stąd wyjeżdżali. [wskazuje przed siebie] Przyłączyliśmy się do tej szczecińskiej wspólnie z panem Dudkiem – Korneckim, architektem miasta Poznania.

PB: Bardzo mocno pani to przeżyła, prawda?

KB: Bardzo. Wszyscy to strasznie przeżywali. To było wrażenie niesamowite i muszę powiedzieć, że pozostawiło jakieś takie niezapomniane wrażenia.

PB: A co pani tak najbardziej przeżyła? Tę wizytę w tych piwnicach, gdzie ich mordowali?

KB: Tak, oni ich zabijali w tych piwnicach. I wszyscy tam czuli zapach tej krwi. Oni tam potem zrobili z tych pomieszczeń taka rupieciarnię, wstawili w tam deski, i ten zapach… Oni nas tam nie chcieli wpuścić, ale taka awantura się zrobiła, że ich uspokajałam, mówiłam: - Boże pozamykają was, pomordują. Tam nas ostrzegali, mówili, że tam jest wyjątkowo niebezpiecznie, że mogą ich zastrzelić bez niczego. Ale w końcu przekonaliśmy ich, że chcemy odprawić tam mszę. No i modląc się obejrzeliśmy to wszystko, no i potem pojechaliśmy na ten cmentarz, jak gdyby cmentarz – bo tam nic nie było, tam rosły tylko drzewa. I był ołtarz. **(50:57)**

Tu jest nawet pokazane [sięga do materiałów na stole], jak nasz ksiądz Peszkowski wydobył te wszystkie zwłoki, to wtedy powstały te tablice upamiętniające. Ja wtedy pisałam do Szczytna i mi przysłali nawet zdjęcie, bo już jechać nie mogłam. [przegląda album, pokazuje jedno ze zdjęć] O, tu są te drzwi wejściowe do tego pomieszczenia, gdzie mordowali.

PB: [czyta ze zdjęcia] Drzwi bocznego wejścia w budynku NKWD w Twerze, w którym wynoszono zwłoki pomordowanych oficerów.

KB: Ale Twer to dawny Kalinin. [szuka kolejnych zdjęć tego obiektu]

PB: I tamtędy też wchodziliście? Czy to było zamknięte?

KB: Nie, to było zamknięte. Myśmy głównym wejściem wchodzili. **(53:42)**

PB: To była długa wyprawa?

KB: 2 tygodnie.

PB: I byliście też tam, gdzie ich pochowano, tak? Gdzie to było?

KB: W Miednoje. O, tak wyglądał ten las w Miednoje. [pokazuje następne zdjęcia w albumie] Tu żeśmy szli z tą pielgrzymką, nieśliśmy transparent, nasze flagi. Tu ksiądz odprawiał mszę św. Też w tym lesie.

PB: To był 91', to tam już były jakieś symboliczne mogiły?

KB: Nie, nie było nic.

PB: Plac tylko był, tak?

KB: Las tylko był, ale dziwny las. Nie było żadnego życia w tym lesie. Nie widzieliśmy ani ptactwa, ani innych zwierząt. Niektóre drzewa były jakby czarne, napite tą krwią. To robiło straszne wrażenie. Każdy starał się na wyczucie, intuicyjnie odkryć, w którym miejscu może być ta mogiła. Powiesiliśmy takie pamiątkowe krzyże na tych suchych drzewach.

PB: Właściwie chodziliście po mogiłach.

KB: Tak.

PB: A co to za polana na której nabożeństwo się odbyło?

KB: No właśnie oni zrobili już wycinkę drzew i przygotowywali taką polanę, by chyba później przeprowadzać te ekshumacje zwłok. Nasz kapłan – Peszkowski uczestniczył w tych ekshumacjach i przy każdej cząstce brał udział. **(55:42)**

PB: Czy potem bywała tam pani częściej?

KB: Nie ja już potem nigdy tam nie pojechałam.

PB: Czy to było tak ciężkie przeżycie dla pani?

KB: Czułam się tam fatalnie i nie chciałam już…

PB: Trudno się pozbierać, tak? Jak się widzi te ślady… [pani Krystyna kiwa ze smutkiem głową] A czy miała pani jakiś kontakt z miejscową ludnością wtedy? Z Rosjanami…

KB: W samym Ostaszkowie, jak myśmy przyjechali, to Rosjanie się pytali skąd jesteśmy, bo to jezioro było olbrzymie, zupełnie jak morze... [mowa o jez. Seliger]

PB: To które oblewało ten klasztor?

KB: Tak, [szuka w albumie ze zdjęciami] klasztor, ten monastyr.. O! Tutaj są te zabudowania, makabryczne, no w ogóle stan fatalny. [cały czas przerzuca kartki albumu] A ci Rosjanie jak się nas pytali skąd jesteśmy, to myśmy mówili, że z Polski i po co przyjechaliśmy. I taka starsza pani powiedziała, że pamięta, jak oni szli w takich butach, w których można się było przejrzeć jak w lustrze. - Prowadzili ich tam. - I pokazała taką drogę zbudowaną między wodami jeziora, potem była taka brama, przez którą trzeba było przejść, którą potem zamykali. Ucieczka była raczej niemożliwa z tamtego miejsca. **(57:33)**

PB: Taki obraz miała ta Rosjanka, tak?

KB: Tak, i że pamięta jak ich prowadzili.

PB: A czy pani była jakoś była zaangażowana w budowę tego pomnika Ofiar Katynia i Sybiru?

KB: Tak , myśmy składali się pieniężnie i zbieraliśmy też miedź potrzebną na ten cel. Kto mógł, dostarczał co miał z miedzi. Pamiętam, że mąż miał wtedy jakieś rury. No i finansowo żeśmy wspomagali też.

PB: Czy w jakikolwiek sposób angażowała, czy angażuje się pani w te obchody które są pod pomnikiem w kwietniu?

KB: Już teraz coraz mniej, dlatego, że mąż jest bardzo mocno schorowany i ja już też, ale do zeszłego roku żeśmy chodzili. Co roku zresztą. Na mszy jesteśmy co roku, pod pomnikiem jesteśmy co roku. Tylko jak są takie dodatkowe, np. 1 września, czy inne, to nie zawsze. Zależy jak mąż się czuje, czy ja. Jeszcze dwa lata temu, byliśmy tam wciąż, staraliśmy się uczestniczyć we wszystkich uroczystościach.

PB: A czy wujek jest jakoś symbolicznie upamiętniony?

KB: Tak.

PB: Gdzie to jest?

KB: W kaplicy u Dominikanów. Tam powstały takie tabliczki pamiątkowe, Dominikanie zgodzili się na tablice upamiętniające nazwisko i stopień. Na ścianie w kaplicy, po prawej stronie. **(59:39)**

PB: A w Ostaszkowie jest coś takiego imiennego?

KB: Tam zrobione są tablice granitowe, czy marmurowe z nazwiskami. Tak jak w Katyniu. Identycznie. W Katyniu też jest taka ściana i na niej wyszczególnione są nazwiska. I tam jest wujek.

PB: Co warto jeszcze powiedzieć, a o co nie zapytałem? Bo na pewno są takie rzeczy, o które nie pytałem, ale co warto jeszcze o tej historii wujka powiedzieć. Np jego narzeczona, która została w kraju, jakie były jej dalsze losy?

KB: Ona przyjechała do Śmigla, mieli tam kilka budynków, które pozostały po rodzinie, i ona wraz ze swoją siostrą się tym opiekowała. Ale teraz już nie żyje, od 10 lat. To były starsze panie już jak je odnalazłam. Miały po 90 lat.

PB: Ona normalnie wyszła za mąż, tak?

KB: Tak, wyszła za mąż i na początku mieszkała w Gdyni. Nie wiem jak się nazywała po mężu. Znam tylko jej panieńskie nazwisko – Stachowiak. Potem poznałam tego brata, był nawet goszczony tu u nas. Krótko potem zmarł. I on opowiadał tę całą historię. Mówił, że się z wujkiem jeszcze gdzieś widział, jak ich wywozili jakimś transportem. To opowiadanie było jakieś dziwne. On potem został ambasadorem. Nie wiem jak to się stało, bo on też był w wojsku. Na pewno prawdy całej nie powiedział, każdy ma jakieś swoje tajemnice. Mówił, że widział gdzieś wujka jak byli w tym transporcie przy granicy, a potem ich losy się rozeszły. Bo on pewnie gdzieś indziej pojechał, a wujek pojechał do Ostaszkowa. **(62:35)**

PB: A czy ówczesna narzeczona wujka jakoś się później jeszcze interesowała jego losem?

KB: Nie, ja myślę, że jak już wyszła za mąż, to już się nie interesowała. Potem ten mąż zmarł i ona za kogoś innego wyszła. Ten też zmarł, więc została zupełnie sama, z tą swoją starszą siostrą. Dzieci nie miała. Nie chciały mi udostępnić zdjęć [mówi ze śmiechem] bo bały się, że chodzi mi o odszkodowanie jakieś, więc ja im tłumaczyłam i z mężem woziliśmy im jedzenie, by je udobruchać i wyciągnąć to zdjęcie, bo przecież ja nawet nie wiedziałam jak wujek wyglądał. Chciałam za wszelką cenę to zdjęcie zdobyć. Najpierw pokazała jedno, a jak zrozumiała, że nasze zamiary są życzliwe, to w podzięce za te wszystkie prezenty udostępniła nam te wszystkie, które tutaj miałam. Myśmy nie mieli żadnego zdjęcia. Tak jak nas Niemcy wyrzucili, tak zostaliśmy bez jednego zdjęcia, bez pamiątek, bez biżuterii mojej mamy, bez porcelany.. Wszystko zabrali. Nie zostawili niczego. Więc myśmy się od nowa dorabiali. Potem – jak ojciec jeszcze wyjechał do

Świnoujścia, to mamę postawił przed faktem, że musi sama dawać sobie radę. Ojciec dopiero po roku, czy po półtora roku ściągnął mamę.

PB: Wyobrażam sobie, że to była jakby wyprawa do innego świata, z tą przeprawą przez zalew.

KB: Tam ojciec właśnie opisuje, że wskoczyli na jakąś łódkę, a ktoś im powiedział, że Rosjanie tam są, więc wyskoczyli, potem szli pieszo gdzieś przez lasy, a w ogóle jak zakładali tę pocztę, to mówi, że zmierzył od Wolina, do Świnoujścia wszystkie te placówki na piechotę. Było ich całe mnóstwo. Przywiózł ze sobą ludzi z Inowrocławia, którzy już potem zakładali placówki w poszczególnych miejscowościach Pomorza Zachodniego. **(65:38)**

PB: A proszę mi powiedzieć, a kiedy ojcu dali spokój z tym inwigilowaniem, śledzeniem itd.?

KB: Nie dali mu do końca. Potem – jak ojciec był jeszcze zupełnie sprawny, to go wyrzucili na emeryturę. A potem, jak w Świnoujściu zaczął kursować prom szwedzki, i były trudności z obsadą, a ojciec znał bardzo dobrze język niemiecki, i zdaje się francuski, to dali ojca na etat na pocztę na promie i prowadził im to. A potem już był chory. Przyjechał tu już po śmierci mamy, która jest pochowana w Świnoujściu, i prosił, żeby jego tu pochować. Ja potem mamę też chciałam sprowadzić, ale siostra powiedziała, że ja będę miała ojca u siebie, w Poznaniu, a ona mamę w Świnoujściu. [uśmiecha się]

PB: Czy najnowsze pokolenie w państwa rodzinie się tym jakoś interesuje tą historią wujka, czy waszej rodziny?

KB: Nie, niestety oni już nie mają takiej potrzeby. Nie, nie interesują się. [uśmiecha się smutnawo] Muszę powiedzieć, że z tego powodu, bardzo mi było przykro, bo myślałam, że się włączą [kręci głową] ale te rzeczy ich niestety nie interesują. To już jest inne pokolenie. Moje synowe też są inaczej wychowane, to jednak trochę zależy od matki. Wszelkie więzi rodzinne, ich podtrzymywanie, to domena matek jednak...**(67:42)**

PB: Widziała pani film Andrzeja Wajdy, Katyń?

KB: Tak, oczywiście.

PB: Podobał się pani? Jakie wrażenie?

KB: Tak, bardzo. Bardzo przeżyliśmy.

PB: Czy jakiś ślad, czy refleks historii wujka pani w nim znalazła?

KB: Na pewno. To byli ludzie wyjątkowi. Wielcy patrioci. Dzisiaj się już chyba takich ludzi nie spotyka. Bezinteresownych, takich, którzy potrafią poświęcić swój czas, swoją pracę i wreszcie swoje życie dla Polski. [kręci głową] Już chyba nie ma takich osób… Raczej wszyscy są nastawieni na dobre wynagrodzenia, na dobrze płatną pracę… Mama była

zresztą na ojca oburzona, że pracuje za darmo od rana do nocy, a on zawsze tłumaczył, że pracuje dla Polski.

PB: I myślę, że to ładna puenta była. Bardzo dziękujemy.

[rozmowa w formie relacji zakończona, następuje filmowanie zdjęć i innych materiałów]

Koniec nagrania – całość – 76 min